



tekst

**KAROLINA  
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Szkolne lekcje nie muszą być nudne i sztapowe. Nawet w podstawówce w niewielkiej miejscowości. Wystarczy, że znajdzie się ktoś, komu... chce się chcieć. Komu chce się wyszukiwać ciekawe unijne programy edukacyjne, przekonywać kolegów z pokoju nauczycielskiego, że warto podejmować się ich realizacji, i proponować dzieciakom udział w zajęciach dodatkowych. Efektem może być szkoła roztańczona, jak karlińska podstawówka, o której opowiadamy Państwu w tym numerze (str. VI-VII). Zapraszam do lektury!

## Rozdano nagrody im. Kardynała Jeża

# Ewangelia pisana grubą czcionką

Podczas uroczystej gali w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym wyróżniono ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem **niosą potrzebującym radość, nadzieję i Pana Boga.**

W tym roku wśród nagrodzonych i wyróżnionych znaleźli się: Stefan Romecki (Koszalin), Konrad Barczak (Koszalin), Jadwiga Roda (Kępcice), Mirosław Mikietyński (prezydent Koszalina), Leontyna Łodziewska (Słupsk), Gabriela i Andrzej Cwojdziniscy (Koszalin) i Centrum Charytatywno-Opiekuńcze imienia Matki Bożej z Lourdes (Piła).

- Kiedy w pierwszy dzień Bożego Narodzenia umarł mój mąż, nie wiedziałam, do kogo zadzwonić. Nauczona doświadczeniem, że zawsze



W tym roku nagrody trafiły do ludzi, którzy osobiście znali kardynała

można na niego liczyć, zadzwoniłam do kardynała Jeża - wspomina Leontyna Łodziewska, laureatka nagrody. - To dla nas niezwykle wyróżnienie - mówią Gabriela i Andrzej Cwojdziniscy. - Wsparcie kard. Jeża dodawało skrzydeł ludziom, którzy chcieli zrobić coś dobrego. Dlatego wielu z nas udało się pokonać najtrudniejsze przeszkody.

- Chodzi o to, by to piękne światło miłości, które płynie od Boga, poprzez ludzi było przekazywane,

a nie odbijane. Przyznając tę nagrodę, chcieliśmy przywołać człowieka, który tutaj, na Pomorzu, zostawił ślad Ewangelii. Ta nagroda jest zapisywaniem historii miłości na tej ziemi. Jako biskup tej diecezji jestem po wielokroć szczęśliwy. Cieszę się nie tylko historią, którą On napisał ale i tym świadectwem Ewangelii, które grubą czcionką miłości pisali i wciąż piszą laureaci - powiedział bp Edward Dajczak.

Julia Markowska

## Czarne skóry, wielkie serca



W CZASIE ZBIÓRKI NIE ZABRAKŁO DOBREGO BLUESA. Zagrał m.in. zespół Roadside, który tworzą fanatycy ognistych maszyn

W największej koszalińskiej galerii handlowej motocykliści pokazali, że pod czarnymi skórami mają schowane wielkie serca. Członkowie Ole Karter Klub zbierali pieniądze na wypoczynek dzieci z mieleńskiego domu dziecka. - Zabraliśmy się za to, bo dzieciaki powinny wyjeżdżać na wakacje, nawet gdy mieszkają nad samym morzem - mówi Piotr Czarnecki, prezes klubu. - Choć niektórzy mają nie najlepsze zdanie o motocyklistach, to ludzie z chęcią pomagali. Co ciekawe, częściej podchodzili do nas mężczyźni, kobiety traktowały nas z rezerwą.

Motocyklistom w ciągu sześciu godzin udało się zebrać 4406,25 zł. Komisynie przeliczone pieniądze bezzwłocznie trafiły do dyrektora placówki. Członkowie klubu zapowiadają, że to dopiero początek zaangażowania się w pomoc charytatywną.

jm

## Pytania bez odpowiedzi



**Kwiaty i znicze pod pomnikiem kapłana złożyli politycy, samorządowcy i działacze**

**KOSZALIN.** – 25. rocznica męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki to data szczególna, która mobilizuje nas do tego, byśmy

z determinacją, odwagą i wielką nadzieją byli wierni zasadom, które go prowadziły – powiedział bp Paweł Cieślak. – Wartości

## Jubileusz nie był jak

**SŁUPSK.** Około 20 tys. absolwentów wykształciło się w szkole przy dzisiejszej ul. Szarych Szeregów w Słupsku. Budynek obecnego Liceum Ogólnokształcącego nr 1, a przed wojną niemieckiego gimnazjum, skończył właśnie 150 lat. Jest jedynym gmachem szkolnym na Pomorzu Środkowym, w którym została zachowana w tak długim czasie ciągłość nauczania. Według danych historycznych, na jego budowę z kasy miejskiej przeznaczono blisko 42 800 talarów (dla porównania czesne słupeckiego



KATARZYNA KOVALEWICZ

ucznia wynosiło wówczas od 4 do 7 talarów). Symboliczne wmurowanie ostatniej cegły i otwarcie obiektu nastąpiło 18 października 1859 r. Jubileusz uczczono między innymi posadzeniem kasztanowca dla kolejnych pokoleń maturzystów, oraz 150 cebulek tulipanów. Dla wszystkich gości był tort z fotografiami szkoły w XIX i XXI wieku.

**Dla zanego jubilatą potrzeba było nie było jakiego tortu**

## Promocja poezji religijnej

**KONKURS RECYTATORSKI.** Stu trzynastu recytatorów w 5 kategoriach wiekowych walczyło o nagrody w IV Turnieju Recytatorskim Twórczości Religijnej, odbywającego się w ramach Koszalińskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Trzynastu najlepszych zostało nagrodzonych książkami i dyplomami.

– W pierwszej edycji konkursu skierowaliśmy zaproszenia do mieszkańców miasta, ale już w następnych latach zaprosiliśmy

do udziału wszystkich mieszkańców diecezji – mówi juror konkursu Jadwiga Grobelny. – W tym roku uczestników zgłosiło się mniej, być może to wina nie najlepszej pogody, która zniechęciła do przyjazdu recytatorów z odleglejszych miast. Zmienia się za to dobór repertuaru, a recytatorzy sięgają po coraz ambitniejsze teksty. Jurorzy przyznają, że uczestnicy prezentują różny poziom wykonania, choć z każdą edycją jest coraz

lepiej. Nie to zresztą jest najważniejsze w Turnieju. – Chodziło nam przede wszystkim o to, by więcej ludzi czytało poezję religijną, bo przecież to nie tylko uczeń, który przygotowuje się do konkursu, ale tymi tekstami żyją również jego rodzice, nauczyciele, koledzy i koleżanki – wyjaśnia Jadwiga Grobelny. Konkurs przygotowywany jest przez Klub Inteligencji Koszalińskiej oraz Centrum Kultury 105 w Koszalinie.

## Peregrynacja ikony



**Peregrynacja ikony Świętej Rodziny jest odpowiedzią na apel Benedykta XVI**

**DIECEZJA.** W orędziu na Światowy Dzień Modlitw o Powołania do Kapłaństwa i Życia Konsekrowanego Benedykt XVI przypominał, że podtrzymywanie żywej i nieprzerwanej modlitwy w intencji powołań jest obowiązkiem wszystkich wiernych. Jedną z odpowiedzi na apel Ojca Świętego w naszej diecezji jest nawiedzenie ikony Świętej Rodziny, które przeżywamy w naszych domach w Roku Kapłańskim. Stwarza ono możliwość takiej wspólnej modlitwy za kapłanów oraz o powołania kapłańskie i zakonne. To również czas wpatrywania się w Jezusa – Najwyższego Kapłana, Matkę Najświętszą – najdoskonalszą Służebnicę i św. Józefa – męża wiary, całkowicie oddanego Rodzinie. Zachęcamy do przyjmowania ikony pod swój dach, do wspólnej modlitwy w rodzinach. Modlitwie tej służy specjalnie przygotowany modlitewnik. Bliższych informacji o peregrynacji udzielają kapłani w parafiach i dyrektor referatu ds. rodzin ks. dr Andrzej Wachowicz: a.wachowicz@koszalin.oaza.pl

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@goscniemiezny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska



W niedzielę  
**1 listopada**  
mieszkańców  
kilkunastu polskich  
miast połączy  
wspólna modlitwa.

Na miejskich placach i cmentarzach będą mówić o świętości i przybliżać tajemnice obcowania świętych. Wśród nich będą także mieszkańcy Słupska.

**P**o raz drugi słupszczenie wezmą udział w Litaniu Miast, bo tak się całe przedsięwzięcie nazywa.

### Dialog ze świętymi

– Chodzi o oddanie czci świętym, ale też poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak rozumiemy ich obecność i pomoc, której doświadczamy. Nawiazanie swoistego dialogu ze świętymi. A także poszukiwania wzorów i świętości, która powinna być w nas. By świętość łączyła się z życiem – wyjaśnia ks. Mariusz Borcz, wikariusz słupskiej parafii Mariackiej, inicjator akcji w mieście.

Na słupskim cmentarzu blisko dwieście pięćdziesiąt osób włączyło się w modlitewne przedsięwzięcie.



**Litania Miast to nie tylko oddanie czci świętym, ale i zachęta do poszukiwania własnej drogi do świętości – mówi ks. Mariusz Borcz**

Jego realizacja była możliwa dzięki zaangażowaniu wszystkich słupskich parafii, środowisk szkolnych, młodzieży i dorosłych. Ideą Litanii Miast jest nie tylko wspomnianie postaci oficjalnie ogłoszonych świętymi decyzją Kościoła, ale również ludzi, których życie nacechowane było świętością.

– To oddanie czci tym, którzy włożyli wielki wkład w rozwój miasta – dodaje ks. Borcz – Każde z miast przedstawia konkretną osobę, związaną z danym regionem, która w swoim życiu realizowała wysokie ideały.

### Litania Miast

# Ze świętymi obcowanie

### Męczennik ze Słupska

W ubiegłym roku w Słupsku wspomniano pierwszego powojennego duszpasterza miasta, który w swojej pracy szczególnie zabiegał o odnowę moralną – ks. Jana Ziębę oraz doktora Alfonsa Modrzejewskiego, lekarza ginekologa walczącego o godność życia ludzkiego od poczęcia. W tym roku słupszczenie, pamiętając o 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, przywołają pamięć o błogosławionym męczenniku Bronisławie Kostkowskim.

– Niewielu mieszkańców naszej diecezji wie, że był on związany ze Słupskiem. Tu się urodził i tu przyjął chrzest w kościele św. Ottona – wyjaśnia duszpasterz. – Później co prawda przeprowadził się do Włocławka. Tam też wstąpił do seminarium duchownego. Za to, że był klerykiem, trafił do obozu koncentracyjnego, gdzie został postawiony wobec alternatywy: albo wyrzeknie się swojego powołania do kapłaństwa, albo straci życie. Pozostał wierny Chrystusowi i oddał życie dla Ewangelii. To dla młodych dobry wzór stawiania wobec trudnych, nieodwołalnych decyzji. Nie bez znaczenia jest też wybór tego błogosławionego ze

względu na przeżywany obecnie w Kościele rok poświęcony kapłanom i kapłaństwu.

### Pierwsze nie ostatnie

Podobnie jak w innych miastach zjednoczonych Litanią Miast, słupskie spotkanie rozpocznie się o godz. 19.45 na starym cmentarzu. Razem z mieszkańcami miasta modlić się będzie również bp Krzysztof Zadarko. Uczestnicy wspólnej modlitwy za pośrednictwem teledyktów będą też łączyć się z innymi ośrodkami, gdzie trwa modlitewne czuwanie. Potem połączą się z Krakowem, skąd skieruje swoje słowo do młodych kard. Stanisław Dziwisz i zostanie przekazane światło pokoju, a we wszystkich ośrodkach zapłoną pochodnie i wyruszą procesje światła, by swoją modlitwą objąć miasto i jego mieszkańców. Na koniec odśpiewany zostanie Apel Jasnogórski.

– Słupsk jest pierwszym miastem naszej diecezji, które podjęło Litanię Miast, ale nie znaczy to, że musi być jedynym. Myślę, że w przyszłym roku możliwe byłoby podobne spotkanie w jeszcze kilku większych ośrodkach duszpasterskich – zachęca ks. Borcz

**Karolina Pawłowska**

### Koszalińskie warsztaty ablacyjne

## Prądem w serce

Jak dobrze wykonać zabieg usunięcia arytmii, uczyło się od siebie 20 najlepszych elektrofizjologów, którzy przyjechali na II Jesienne Koszalińskie Warsztaty Ablacyjne. Zorganizował je Oddział Kardiologii Szpitala Wojewódzkiego.

**Z**aburzenia rytmu mają wiele przyczyn – informuje dr nauk med. Elżbieta Zinka, ordynator koszalińskiego Oddziału Kardiologii. – Czasem są one genetyczne, często pojawiają się po zawale, zapaleniu mięśnia sercowego albo są samostanne, czyli nie możemy ustalić ich powodów. Leki w terapii arytmii często się nie sprawdzają, a jeśli

nawet poprawiają stan pacjenta, dają wiele skutków ubocznych.

Ablacja to zabieg elektrofizjologiczny. Przez żyłę lub tętnicę udową wprowadza się specjalne elektrody do serca pacjenta, który jest znieczulony tylko w miejscu wkłucia. Chory podłączony jest do monitorów, kontrolujących pracę serca. Lekarze wywołują arytmie, by znaleźć jej ognisko i usunąć je prądem o częstotliwości radiowej i temperaturze ok. 70 st. C.

– Takie warsztaty pokazują, jak leczyć pacjentów z różnymi, czasem bardzo trudnymi formami zaburzeń rytmu – informuje dr nauk med. Michał Chudzik z Kliniki Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala



**Zabiegi wykonywał m.in. Krzysztof Krzyżanowski z koszalińskiej lecznicy**

Klinicznego nr 3 im. dr. S. Sterlinga w Łodzi, współorganizator warsztatów. – Kardiolodzy podpatrują swoich kolegów, uczą się nowych technik ablacji. Szukanie ogniska arytmii jest bardzo trudne, robimy to często po omacku.

Najczęściej zabieg skutecznie i całkowicie usuwa arytmie. Dzięki temu pacjent jest zdrowy, wraca do normalnego życia, nie musi brać leków. Jednak czasem zdarza się, że ablację trzeba powtórzyć.

**Ewa Marczak**

Tydzień Misyjny

# Bomby miłości

**Podczas tygodnia misyjnego w Misyjnym Seminarium Duchownym księży werbistów brakuje... kleryków.**

W tym czasie jeżdżą po Polsce i opowiadają o misjach.

**K**oszalińską parafię katedralną odwiedziło dwóch kleryków i diakon, którzy swoje życie chcą spędzić, niosąc Dobrą Nowinę. Przez kilka dni spotykali się z uczniami liceum im. Stanisława Dubois, opowiadali o swoim zgromadzeniu podczas Mszy. Mówili o misjach i przekonywali koszalinian, że choć ludzie modlą się różnymi językami, wciąż jest to ta sama modlitwa.

– Misje to jest typowy charyzmat naszego zgromadzenia. W celach misyjnych zostało ono założone przez Arnolda Janssena. Nakaz misyjny Chrystusa jest przecież ciągle żywy i aktualny – mówi kleryk Mariusz Mielczarek. – O wiele łatwiej wymienić miejsca na świecie, gdzie nas nie ma, niż gdzie jesteśmy.

Kleryk Gergely Farkas mówi, że jest owocem długoletniej pracy werbistów na Węgrzech. Jego zdaniem misjonarz powinien być „bombą miłości”. Absolwent polonistyki i anglistyki długo dorastał do powołania.

– Miałem firmę, zarabiałem dobre pieniądze, ale na szczęście poznałem werbistę pracującego na Węgrzech. Opowiedziałem mu o swoim marzeniu, którym była podróż do Indii. Zaproponował mi wspólną wyprawę. Dzięki jego pomocy spędziłem miesiąc w Kerala na misji. To jest region chrześcijański, a nie typowo misyjny. Lecz dla mnie okazał się miejscem, które „zmisjonowało” mnie. Dopiero tam zrozumiałem, że nasza religia jest bardzo radosna. Ja tego w Kościele nigdy wcześniej nie doświadczyłem – wspomina Węgier.

– Dla mieszkających tam ludzi Boże Narodzenie jest tak radosnym świętem, że dla mnie to był szok – opowiada Gergely Farkas. – Fajerwerki, głośne śpiewy, chodzenie od domu do domu i głoszenie, że narodził się Zbawiciel. Czuję się jak na urodzinach. Kilka dni później był tam odpust św. Rocha. Wszystko odbywało się w takiej atmosferze, że już po dwóch



ZDJEŃCJA JULIA MARKOWSKA



**– W Indiach zrozumiałem, że chrześcijaństwo jest radosne – przekonuje kleryk Gergely Farkas, Węgier, który świetnie mówi po polsku**

godzinach od uśmiechu bolały mnie wszystkie mięśnie twarzy. 10 kapłanów z Węgier wyjechało na misję do Indii. Wracali przemienieni. Powtarzali, że pomimo straszliwej biedy i tragicznych warunków, Hindusi mają nadal w oczach godność. Ich zdaniem tej godności brakuje we współczesnym, nowoczesnym świecie choć nie potrafią znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje – mówi kleryk.

Oprócz ewangelizacji bardzo ważnym zadaniem, którego podejmują się misjonarze, jest prowadzenie szkół, internatów i innych placówek związanych z oświatą i ochroną zdrowia.

Ksiądz jest tam nie tylko „specjalistą od wiary”, ale i pomocnikiem w najróżniejszych sytuacjach życiowych. Dlatego bardzo ważne jest dobre przygotowanie przyszłych misjonarzy do posługi.

– Mamy zajęcia z antropologii kultury, poznajemy zwyczaje panujące w najróżniejszych krajach – mówi diakon Andrzej Fałat, który za rok wyjedzie na misję do Papui-Nowej Gwinei. – Lekarze z Instytutu Chorób Tropikalnych w Gdyni uczą nas, w jaki sposób radzić sobie z niespotykanymi u nas chorobami. Ale oczywiście nie da się wszystkiego podziwiać. Pojadę do kraju nazywanego dzikim, lecz ja też jestem trochę dziki w sercu, więc z Bożą pomocą dam radę.

**Werbisci z radością i optymizmem pokazują, że wiara nie jest smutna – mówią gimnazjaliści**

**PONIŻEJ: Spotkanie z klerykami to podróż po egzotycznych kontynentach i poznawanie innych kultur**



jm



## Konferencja w Pile

## Pochylić się nad cierpieniem

Bywa, że w konfrontacji z cierpieniem, własnym lub cudzym, nawet najlepsze teorie biorą w łeb. Pojawiają się strach i niezgoda. I pytanie: „Czy cierpienie w ogóle ma sens?”

Na to pytanie starali się znaleźć odpowiedź organizatorzy i uczestnicy konferencji przygotowanej przez pilskie Towarzystwo Przyjaciół Chorych im. Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej.

## Warto mówić

Po raz drugi już towarzystwo zaprosiło ludzi niosących pomoc chorym i umierającym – lekarzy, wolontariuszy i kapłanów, zjednoczonych bodaj w najtrudniejszej ze służb – służbie odchodzenia w cierpieniu. Swoją wiedzę i serce oddają, nierazko zupełnie bezinteresownie, często kosztem swego życia osobistego i zawodowego. Chcą także dzielić się swoim doświadczeniem z innymi. Nie dziwi więc fakt, że konferencje pilskiego Towarzystwa Pomocy Chorym przyciągają licznych zainteresowanych, wypełniających po brzegi salę Starostwa Powiatowego w Pile, w której organizowane są spotkania.

Pytanie o istnienie sensu cierpienia jest niezwykle ważne. Oczywiście w świetle naszej wiary odpowiedź jest twierdząca, ale nie jest to takie proste. Żaden z nas, lekarzy, nie zgadza się na cierpienie swoich pacjentów, cała nasza postępa na tym polega, warto więc stawiać takie pytanie – wyjaśnia dr Paweł Wiszniewski, prezes TPCh. – Tego typu konferencje potrzebne są nie tylko środowisku lekarskiemu czy wolontariuszom. Pełna sala jest dowodem na to, że nie brakuje ludzi, którzy chcą na ten temat rozmyślać i mówić.



O sensie cierpienia mówili w Pile Janina Mirończuk, Jerzy Matyjek i o. Leon Knabit

## Patrząc na krzyż

Jednym z zaproszonych gości był znany m.in. z telewizyjnych programów i popularnych publikacji książkowych o. Leon Knabit. Tyniecki benedyktyn, wskazując drogę do zrozumienia sensu cierpienia, zaprasza do kontemplacji Chrystusowego krzyża.

– Kiedy zgłębia się odkupienie i cierpienie Chrystusa, w miarę wzrostu świadomości religijnej rośnie rozumienie sensu cierpienia. Gdy nie wiem, jak sobie z nim poradzić, patrzę na krzyż. Czasami nie mogę zrozumieć cierpienia, ale wiem, że Pan Bóg ze mnie „frajera” nie robi. To zaufanie – mówi o. Knabit.

– Nasza relacja do cierpienia Jezusa Chrystusa nie tylko pokazuje nam, chrześcijanom, jak zmierzyć się z cierpieniem niechcianym, ale uczy też czegoś niezwykle trudnego – że można chcieć cierpienia w imię tej samej miłości, którą dobrowolnie przyjął na siebie Chrystus. Nasze cierpienie ofiarowane w intencji kogoś jest czytelnym wyznaniem wiary dla tych, którzy nie bardzo słuchają o Chrystusie, a dzięki takiemu świadectwu mogą dotrzeć do prawdy – podkreśla benedyktyn.

O zbawiennych aspektach cierpienia w życiu chrześcijanina

mówił również dr med. Jerzy Matyjek, toruński działacz społeczny i katolicki.

## Człowiek nadaje sens

Praktycznymi spostrzeżeniami z siedemnastu lat pracy dla osób w stanie wegetatywnym podzieliła się pielęgniarka z toruńskiego hospicjum „Światło” Janina Mirończuk. Obok negatywnych skutków cierpienia, jak żal, poczucie krzywdy i izolacji, paradoksalnie zauważa też wiele pozytywnych.

– Proszę mi wierzyć, że w swojej pracy tych pozytywnych skutków cierpienia widzę dużo więcej.

W cierpieniu wykazujemy nasze człowieczeństwo – opowiada Janina Mirończuk. – Jedną z moich znajomych kilka miesięcy temu bardzo narzekała na męża, zastanawiała się nad odejściem od niego. Teraz uległa wypadkowi i leżąc w łóżku, mówi mi: „Nie ma lepszego człowieka na świecie niż mój mąż, który mnie wspiera, daje poczucie bezpieczeństwa. Wszystko inne przestało być ważne”. Potrzeba było wypadku, by przewartościowała całe swoje życie.

Podczas konferencji dużo miejsca poświęcono zagadnieniom związanym z cierpieniem duchowym. Mówiono o pomocy dotyczącej nie tyle zwalczania bólu, ile wspierania psychicznego zarówno chorego, jak i jego najbliższych. W wystąpieniach zwracano uwagę na konieczność bycia z cierpiącym.

– Na cierpienie ciała, które jest bólem, mamy wiele leków w różnej postaci, na cierpienie psychiczne, cierpienie ducha jest tylko jedno lekarstwo – drugi człowiek. Z naszej praktyki zawodowej wynika, że tylko drugi człowiek, który współtowarzyszy, chce świadomie być z osobą cierpiącą, może cierpieniu nadać sens – mówi Janina Mirończuk. – Osoby, które myślą, że ich nieszczęście jest największe, że tylko ich spotkała krzywda, i mają żal do Pana Boga, do lekarzy, w momencie kiedy otrzymują wsparcie, otwierają się na innych ludzi.

Karolina Pawłowska

## W krzyżu cierpienie



O. LEON KNABIT, PRZEOR OPACTWA BENEDYKTYŃSKIEGO W TYŃCU

– Gdy przyjrzymy się czterem stacjom Drogi Krzyżowej, widzimy sytuacje, które przedstawiają wzajemne przenikanie się losu Chrystusa i człowieka. Każdy ma swój krzyż, który niesie codziennie, nieraz

wbrew swojej woli, niekiedy pod tym krzyżem upada, spotyka się z niezrozumieniem. Cierpi na skutek upokorzeń, ubóstwa, poniżenia godności ludzkiej. Każdy staje wreszcie wobec grozy śmierci, własnej lub bliskich mu osób. Tak więc Droga Krzyżowa Chrystusa jest jakby skrótem drogi życia człowieka. Jeśli w cierpieniu ludzkim nie widać sensu, jest ono beznadziejne. Cierpienie człowieka wierzącego musi doprowadzać do chwały zmartwychwstania.

# Ucz się i tańcz!

**EDUKACJA. Co zrobić, żeby w szkole nie nudziło się ani dzieciom ani nauczycielom?**

W karlińskiej podstawówce mają receptę na nudę, którą polecają innym placówkom: weźcie udział w Socratesie.

tekst

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

kpawlowska@goscniedzielny.pl

**D**laczego? – Bo aktywizuje nauczycieli i uczniów, przynosi ciekawe doświadczenia, wiedzę o innych krajach, możliwość podszkolenia języków i dobrą zabawę – mówią uczestnicy programu.

## Wielka przygoda

Socrates Comenius jest jednym z najpopularniejszych programów sprzyjających integracji młodzieży europejskiej. W jego ramach tworzone są międzynarodowe projekty współpracy edukacyjnej i kulturalnej, opierające się na wymianie rówieśników z różnych krajów.

Szkoła Podstawowa w Karlinie już po raz drugi bierze udział w programie. Tym razem jest koordynatorem dwuletniego projektu „Zatańcz z nami”. Biorą w nim także udział partnerskie szkoły z Turcji, Bułgarii, Hiszpanii i Portugalii.



**Uczniowie poznawali Turcję, mieszkając w domach swoich rówieśników**

**PONIŻEJ Z LEWEJ: Tureckie tańce są proste – przekonują karlińscy uczniowie**

**PONIŻEJ Z PRAWYJ: Turecy gospodarze przygotowali dla Polaków niespodziankę – zatańczyli poloneza**

Głównym założeniem projektu jest zaprezentowanie partnerom czterech tańców ludowych lub tradycyjnych. Oprócz tego omawiane jest tło historyczne tańców i stroje tancerzy. W każdym semestrze uczniowie całej szkoły uczy się jednego tańca, to samo robią ich partnerzy. Potem prezentują sobie nawzajem swoje osiągnięcia i starają się nauczyć przyjaciół tego, co sami już wiedzą.

– Kiedy z programów szkolnych zniknął taniec, przez długi czas dzieci nie miały żadnych kontaktów z tańcami narodowymi i ludowymi,

a okazało się, że bardzo im się to podoba i bardzo chętnie biorą udział w tego typu zajęciach – mówi nauczycielka angielskiego Sabina Rosowska, inicjatorka i główny koordynator projektu w szkole. – Przez taniec dzieci łatwiej i chętniej poznają świat.

Poznają też nowych przyjaciół z innych krajów. W maju podejmowali z gościnną trzydziestoduosobową ekipę ze szkół partnerskich, a w październiku czwórka dzieci wraz z nauczycielami miała możliwość podpatrywać, jak realizowany jest program w szkole w Turcji.







**Częścią projektu była kilkudniowa wizyta u partnerów w Turcji**

To była wyprawa, którą zapamiętają najpewniej do końca życia. Wrócili z niej z bagażem nowych doświadczeń, wiedzą i wspomnieniami. Tym bardziej że mieszkając w domach swoich tureckich rówieśników mieli okazję poznać ich życie z bardzo bliska.

– Mieszkaliśmy u dziewczynki, która była u nas w maju. Jej rodzina jest bardzo tradycyjna i głęboko religijna. Za każdym razem, kiedy z meczetu rozlega się śpiew, idą całą rodziną do pokoju, żeby się modlić – dzieli się wrażeniami szóstoklasistka Patrycja Malborska. – Posiłki jada się, siedząc po turecku na podłodze, przy wielkiej tacy, na której zamiast obrusu leżały... gazety. Pod tacą był jeszcze obrus, który rozkładało się na kolanach, żeby się nie pobrudzić. Jedzenie jest dużo ostrzejsze niż nasze, albo bardzo słodkie, i podaje się go bardzo dużo.

– Wcześniej sporo dowiedzieliśmy się o tym kraju, bo mieliśmy zajęcia w szkole, prezentowaliśmy też Turcję na szkolnej Giełdzie Turystycznej, no i przez pół roku był z nami turecki asystent szkolny, który dużo nam opowiedział. Ale to zupełnie co innego zobaczyć to wszystko z bliska i na własne oczy – dodaje Kasia Kolbusz.

### Nie tylko z podręcznika

Zanim jednak można było pojechać do Turcji i mieć co zaprezentować, trzeba włożyć sporo pracy.

– Zaczynamy od zajęć teoretycznych. Najpierw na lekcjach historii jest przedstawione tło historyczne danego tańca, sam taniec dzieci poznają na muzyce, na plastyce wykonują prace związane z ubiorem tancerzy, a ta ciężka fizyczna praca związana już z samym tańcem odbywa się na lekcjach wychowania fizycznego – opowiada Sabina Rosowska.

W tym roku karlińscy uczniowie uczyli się poloneza i krakowiaka, a w przyszłym będą



**W karlińskiej podstawówce tańczyć uczą się wszyscy**

tańczyć kujawiaka i mazura. W Turcji prezentowali trojaka i tradycyjny taniec turecki.

– Tureckie tańce nie są na szczęście bardziej skomplikowane od naszych. A w dodatku nie ma tam żadnych skomplikowanych figur. Ten taniec, który my przygotowaliśmy, należy do łatwiejszych – śmieje się Tomek Kanigowski. – Z kolei Turcy bardzo ładnie nam się odwzajemnili i w tajemnicy przygotowali całą klasę, która przepięknie zatańczyła dla nas poloneza – dopowiada Sabina Rosowska.

– Plusem programu jest zaangażowanie całej szkoły. Wszystkie dzieci tańczą i śpiewają, poznają historię i zwyczaje innych krajów. A poprzez to wciągają do pracy szkoły także rodziców – zachwala dobre strony projektu zastępca dyrektora karlińskiej placówki Eżbieta Korzeniwska. – To także promocja szkoły i miasta.

Program przynosi duże korzyści zarówno uczniom, jak i nauczycielom. Młodzieży daje szansę poznania kolegów z innych krajów, a dorosłym – rozwoju. Jest to także okazja do szlifowania języków obcych. – Językiem projektu jest angielski, ale życie pokazuje, że wszystkie sposoby komunikacji są dobre – śmieje się anglistka. – Poprzednia wizyta w naszej szkole pokazuje, że dzieci bez problemu pokonują bariery językowe i szybko się dogadują.

Jednak udział w takim programie to nie tylko przyjemności.

– Z pewnością wymaga to zaangażowania całej szkoły, poświęcenia swojego czasu i energii. Nie każdemu chce się to robić, to wyłącznie dobra wola nauczycieli. My mamy takiego pasjonata jak pani Sabina, która zaraża nas tym, co robi, bo to na jej barkach spoczywa całe przedsięwzięcie – mówi dyrektor.

Nauczyciele, którzy angażują się w projekt, robią to wyłącznie dla własnej satysfakcji. Sabina Rosowska nie ma wątpliwości, że warto. ■

### Warto robić więcej



**IZABELA TOMASZEWSKA**

– Było bardzo fajnie, zwiedziliśmy dużo ciekawych miejsc. Nasi gospodarze bardzo dobrze nas ugościli

i obdarowali prezentami. Rodzice chłopca, u którego mieszkaliśmy nie potrafili mówić po angielsku, więc porozumiewanie się było trochę utrudnione.

Ale nauczyłam się kilku słów w ich języku. W maju mieszkały u mnie dziewczynki z Portugalii, chciałabym więc jeszcze mieć okazję poznać ich kraj.



**TOMASZ KANIGOWSKI**

– Bardzo zachęcam do brania udziału w takich projektach, bo jest to bardzo miła przygoda. Gorszą

stroną jest to, że musieliśmy się bardzo mocno przygotowywać. Poświęciliśmy wiele czasu, ale było warto. Chciałbym jeszcze podróżować i poznawać inne kraje. Zwiastują takie, które mają ciekawą historię i bogatą kulturę, której można się uczyć, bo nie mam nic przeciwko takiej nauce.



**PATRYCJA FALBORSKA**

– Bardzo się cieszę, że moja szkoła realizuje ten program. Lubię reprezentować szkołę i podejmować różne

zadania. Byłam też na dwóch Giełdach Turystycznych. Trzeba poświęcić sporo wolnego czasu, ale podoba mi się to, co robimy. Ucząc się nawzajem tańca, mogliśmy poznawać kraj, jego tradycje i religie. Można powiedzieć, że to pierwsza wielka przygoda w naszym życiu.



**KASIA KOLBUSZ**

– Czasami było tak, że bolały już mięśnie od ćwiczenia i już nam się nie chciało, ale było warto. Bo im więcej ćwiczyliśmy,

tym lepsze były efekty. Najlepsze jest jednak to, że mogliśmy poznać inny świat, inną kulturę i obyczaje. I uczyć się poszanowania innych. Myślę, że dzięki temu zyskałam nieco więcej wiedzy niż moi rówieśnicy, którzy nie uczestniczą w programie.

20 lat Koszalińskich Legionów Maryi

# Zdobywają świat

**Narzucają sobie prawdziwe wojskową dyscyplinę i składają iście żołnierską przysięgę. Choć ich jedynym orężem jest modlitwa, mają świadomość, że to broń nie byle jaka.**



KAROLINA PAWŁOWSKA

**P**ierwsza legionowa grupa spotkała się 7 września 1921 r. w Irlandii. Założyła ją piętnaście kobiet wraz z Frankiem Duffem, obecnie kandydatem na ołtarze. Z Zielonej Wypsy Legion dotarł na wszystkie kontynenty.

Legion Maryi jest stowarzyszeniem świeckich, którzy szerzą kult Maryi Niepokalanej i głoszą Ewangelię. Służą pomocą kapłanowi w pracy duszpasterskiej, podejmując pracę apostołską przydzieloną im na cotygodniowych spotkaniach, odwiedzają chorych, przygotowują do sakramentów, docierają do tych, którzy pogubili drogę do Kościoła. Zobowiązują się także do codziennej modlitwy. Jak mówią o sobie, mają być armią, która zdobywa świat dla Chrystusa przez Maryję. Aktywni legionieści

spotykają się co tydzień, legionieści pomocniczy mają swoje spotkania raz w miesiącu.

Legionistki z parafii katedralnej i parafii św. Wojciecha uczciły swój jubileusz Mszą św. dziękczynną i spotkaniem przy kawie.

– Na pierwszym spotkaniu było nas prawie pięćdziesiąt osób – wspomina Janina Zieniewicz. – To było coś nowego, co nas bardzo zafascynowało.

Pani Janeczka, jak ją wszyscy nazywają, była pierwszym prezydentem Legionu w parafii św. Wojciecha. Wspomina, że dwadzieścia lat temu Legion

**Koszalińskie Legiony Maryi powstały dwadzieścia lat temu**

miał pełne ręce roboty, ale i nie brakowało mu zapału. Trochę z żalem zauważają, że dzisiaj zostaje ich już coraz mniej, coraz mniej też mają siły do aktywnej pracy w parafii. Nie ustają jednak w modlitwie za całą wspólnotę.

– Może młodzi ludzie nie mają teraz czasu? – zastanawia się prezydent Janina Stary. – To jednak duże zobowiązanie modlitewne i całkiem sporo pracy. Przecież składa się przed Matką Bożą specjalne przyrzeczenie, z którego trzeba się wywiązać. Jak legionieści rzymscy ślubowali służbę cesarzowi, podobnie my składamy

swoje przyrzeczenie Maryi, a przez nią – Jezusowi.

Zdaniem ks. prałata Mariana Błaszczuka, proboszcza parafii pw. św. Wojciecha w Koszalinie, taka formacja skierowana jest bardziej do ludzi dojrzałych.

– Może mają mniej sił do aktywnego działania, ale swoją wytrwałą modlitwą wspomagają tych, którzy pracują – argumentuje. – Żołnierzami Maryi mogą być ludzie chorzy, przykuci do łóżek, którzy czują się nikomu niepotrzebni. Mogą oni ofiarowywać swoje cierpienie i modlitwę. To bardzo ważna sprawa, a ludzie często zapominają, jak potężnym orężem jest modlitwa.

**Karolina Pawłowska**

## zaproszenia

### Polityka władz wobec Kościoła

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Koszalinie, Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej, szczeciński IPN oraz Katedra Historii Kościoła Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego zapraszają na konferencję naukową pt. „Kościoł katolicki w realiach władzy komunistycznej na Pomorzu Środkowym w latach 1945–1989. Sesja odbędzie się 7 listopada w auli Wyzszo Seminarium Duchownego w Koszalinie-

-Wilkowice (rozpoczęcie o 10.00). Celem konferencji jest przybliżenie specyfiki pracy duchowieństwa na Pomorzu Środkowym w okresie PRL-u, polityki władz państwowych wymierzonej w Kościół oraz struktur aparatu represji. Patronat medialny nad konferencją objął koszalińsko-kołobrzescki „Gość”.

### W rocznicę nocy kryształowej

**8 listopada** po raz piąty ulicami Koszalina przejdą uczestnicy marszu pamięci, organizowanego

w rocznicę pogromu ludności żydowskiej na obszarze III Rzeszy Niemieckiej. Wydarzenia nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku, które – od dźwięku tłuczonych szyb – przeszły do historii pod nazwą nocy kryształowej, rozpoczęły wprowadzanie w życie planu całkowitej eksterminacji ludności żydowskiej.

Trasę marszu wyznaczają obydwie koszalińskie żydowskie cmentarze (przy dzisiejszej ulicy Rzesznej i na terenie Politechniki Koszalińskiej przy ulicy Raclawickiej) i miejsce po spalonej podczas

Kristallnacht synagodze, którą upamiętnia dzisiaj jedynie tablica w parku Książąt Pomorskich.

Milczący przemarsz i modlitwę za żydowskich mieszkańców Koszalina poprzedzi spektakl poetycki „Siostra”, przygotowany przez Studio Artystyczne im. H. i K. Ziemińskich na podstawie wierszy ks. Henryka Romanika poświęconych życiu i męczeństwu Edyty Stein. Przedstawienie wpisujące się w program XVII Koszalińskich Dni Kultury Chrześcijańskiej można zobaczyć o godz. 17.00 w Domku Kata na ulicy Grodzkiej 3 w Koszalinie.